



NASZA WSPÓLNOTA



PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJSWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXX

Luty 2025

Nr 1 (351)

Nieustanne i wiekuiste „Teraz” Sprawozdanie z działalności Parafii za rok 2024

Kochani Parafianie!

Kiedy kończy się kolejny rok kalendarzowy, niemal odruchowo wracamy myślami wstecz. Pytamy, co nam przyniósł ten mijający rok, jaki był, jak go ocenić? Pojawia się też pytanie: według jakiej miary ocenić ten rok?

Stary i Nowy Rok są granicą, która dzieli, ale równocześnie łączy. Łączy wszelkie dobro, które naznaczyło odchodzący czas w sposób trwały z dobrem, które przyniesie nadchodzący czas. Łącznikiem czasów odchodzącego i nadchodzącego jest wiara i nadzieja, a spoiwem jest miłość. Bóg, który jest Panem czasu sprawia, że odchodząca przeszłość i nadchodząca przyszłość stają się jego nieustającym i wiekuistym „Teraz”.

W rozważaniu, w ostatniej Eucharystii Starego Roku posłużyłem się słowami bł. Kard. Stefana Wyszyńskiego, Prymasa Tysiąclecia: „*Tyle wart jest nasz rok, ile zdołaliśmy okazać ludziom serca, bliskości, współczucia, dobroci i pociechy. Tyle wart jest nasz rok, ile zdołaliśmy zapłacić dobrem za wyrządzane nam zło.*” Trwamy w czasie Bożego Narodzenia. Wciąż na nowo kontemplujemy szopkę – Maryję, Józefa, Dziecko i pasterzy. Ostatni dzień Starego Roku skłania do przyjęcia dwu postaw. Postawy pasterzy – radości, wdzięczności i uwielbienia Boga za miniony rok, za dary, którymi nas na różny sposób obdarował. A także postawy Maryi Niepokalanej – zajrzenia w głąb serca, zobaczenia, jakie fakty, wydarzenia zachowaliśmy w sercu w minionym roku, i nosimy w sercu – rozważamy i żyjemy nimi.

W tych dniach wielu z nas dokonuje jakiegoś rodzaju bilansu. To wszystko już czas przeszły: chwile dobre, radosne i te trudne, gorzkie, bolesne. Nasze doświadczenie czasu łączy się nieodłącznie z doświadczeniem przemijania. Bez przerwy coś się kończy. Rok, miesiąc, dzień. Nie możemy uciekać od tej prawdy. Rzeczą godną człowieka jest refleksja nad własną przemijalnością. Spojrzenie w oczy tej prawdzie bez znieczulenia.

Czytamy w ostatni wieczór kończącego się roku, po raz kolejny w tym bożonarodzeniowym czasie prolog o Słowie, które stało się ciałem. W tym Słowie jest światło, które oświeca kończący się rok i zarazem ten, który nadchodzi. **Wszak będzie to jubileuszowy rok od narodzenia Chrystusa. Rok Święty to jedno z wielu określeń tego czasu. Mówi się również: Rok Jubileuszowy, Rok Łaski, Rok Miłosierdzia, Wielki Jubileusz.** To okazja do dziękczynienia i świętowania oraz wezwania do nawrócenia i przyjęcia łaski. To również

czas szczególnego doświadczania Bożego miłosierdzia i na nowo podjęcia decyzji – pojednania Bogiem i człowiekiem oraz między ludźmi.

Wydaje się, że mamy trudność w dziękowaniu i świętowaniu, odnajdowaniu tych szczególnych chwil, jakby te umiejętności gdzieś nam zanikały, zarówno w naszym życiu wiarą, jak i w życiu osobistym, społecznym. Czasem wynika to również z tego, że trudno świętować coś, co nie do końca się udało. Myślę o współczesnej sytuacji Kościoła, wszelkich trudnościach wewnętrznych i zewnętrznych, z którymi przychodzi się nam mierzyć. Słowo zamieszkało między nami, czyli jest nadal z nami. Słowo, czyli sens, prawda, rozum. W Jezusie jest klucz do zrozumienia ludzkiej historii. I tej wielkiej, i tej historii życia każdego z nas. W Nim jest nadzieja, że nasze życie zmierza do celu, jak rzeka do morza. Z każdą chwilą jestem bliżej Domu, bliżej siebie, bliżej Boga i tych, co odeszli.

W tym przychodzącym Jubileuszu będzie widać wyraźnie obecność i działanie Chrystusa – Słowa, które stało się Ciałem i zamieszkało między nami. Będzie widać także działanie antychrystów, bo tam, gdzie jest grzech, gdzie znieważa się prawdziwego Boga, gdzie nie zachowuje się żadnych przykazań, nie ma żadnej moralności tam działają antychryści! Północ ostatni dzień i pierwszy zarazem. To stosowny czas na modlitwę serca. To podziękowanie najpierw za cud czasu i życia.

Kłękamy z miłością i podziwem przed – cudem rodującego się życia. W naszej parafii zostało ochrzczonych w tym roku 43 dzieci i w ten sposób stały się dziećmi Bożymi. Przez troskę rodziców o dobre wychowanie, oparte na trwałych fundamentach wartości duchowych, kolejne dzieci mogły przyjąć po raz pierwszy Jezusa w Eucharystii w liczbie 27 i 14 młodych ludzi przyjęło Sakrament Bierzmowania. Dziękujemy dziś Bogu za młode rodziny, szczególnie te, które w minionym roku przyjęły sakrament małżeństwa, a w naszej parafii było ich 7 par.

Nie może dzisiaj w naszym sercu zabraknąć miejsca dla ludzi chorych, w podeszłym wieku, bo jest ich coraz więcej w naszej parafii. Trudny to czas życia dla tych parafian. Aby wzmocnić nasze siostry i braci łaską Bożą – z posługą sakramentalną w pierwsze soboty miesiąca przychodzimy do 74 parafian udzielając Komunii św., spowiadając i ubogacając Sakramentem namaszczenia chorych.

cd. na s. 2

Informacje duszpasterskie Luty 2025 r.

1.02. – Pierwsza sobota miesiąca: od godz. 9 kapłani udadzą się do Chorych z posługą sakramentalną. O godz. 18 różaniec, o 18:30 Msza święta w intencji prośb i podziękowań do Matki Bożej oraz w intencji Róż Żywego Różańca ze zmianą tajemnic różańcowych.

2.02. – Niedziela: Święto Ofiarowania Pańskiego. Msze święte będą sprawowane w porządku niedzielnym; błogosławieństwo świec podczas każdej Mszy świętej. W tym dniu obchodzimy również Dzień Życia Konsekwowanego.

6.02. – Pierwszy czwartek miesiąca: o godz. 18:30 Msza święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja oraz w intencji Akcji Katolickiej.

7.02. – Pierwszy piątek miesiąca: o godz. 15 Koronka do Bożego Miłosierdzia. O godz. 16:30 spowiedź dzieci i młodzieży, o 17 Msza święta dla nich. O godz. 18 nabożeństwo do Najświętszego Serca Pana Jezusa, o godz. 18:30 Msza święta w intencji misji świętych i misjonarzy.

9.02. – V Niedziela Zwykła.

11.02. – Wtorek: Wspomnienie NMP z Lourdes oraz 32. Światowy Dzień Chorego (z ustanowienia św. Jana Pawła II, papieża). **O godz. 10 odbędzie się Msza święta dla Chorych Parafian z udzieleniem sakramentu namaszczenia.**

14.02. – Piątek: Święto świętych Cyryla, mnicha, i Metodego, biskupa – patronów Europy.

16.02. – VI Niedziela Zwykła.

22.02. – Sobota: Święto Katedry św. Piotra Apostoła.

23.02. – VII Niedziela Zwykła.

Matka Boska Gromniczna

Jesteś świecą,

tak pragniesz bym rozpalila Cię moją ciekawością,

by wskazać mi Chrystusa, Stworzyciela i Syna

w jednej Osobie niepojętej tajemnicy,

ogrzejesz mnie ciepłem Jego miłującej krwi,

ciemności nie będą niewiadomą otchłanią,

znajdę ścieżkę, by wyjść z nich,

płomyk świecy żywą lampą

zaświeci nocą,

a dniem grać będzie

w słonecznych iskrach.

*Magdalena Urzędowska
– tercjarka III Zakonu Franciszkańskiego*

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 600 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chełmońskiego 41; 31–301 Kraków.

Nieustanne i wiekuiste „Teraz” Sprawozdanie z działalności Parafii za rok 2024 *dc ze s. 1*

Stają przed nami również nasi zmarli. W ostatni dzień roku czujemy się jak w Dzień Zaduszny. Przypominamy sobie ze smutkiem te 125 osób, które w tym roku odeszły od nas na zawsze. Akt apostazji w naszej parafii dokonała jedna osoba.

Dziękujemy dziś za obfite dary nadprzyrodzone otrzymane od Boga. Za wytrwanie w łasce uświęcającej, za pomnożenie jej przez Komunię Świętą za odpuszczenie grzechów w sakramencie pokuty i pojednania. Dziękujemy za 120 000 rozdanych Komunii świętych. Dziękujemy Wam, Kochani Parafianie za to, że modlitwą, cierpieniem i ofiarami budujecie wraz z nami, Franciszkanami, Parafię – Wspólnotę w wymiarze duchowym i materialnym, dziękuję, że czujecie się związani z naszą parafią i z Braćmi Mniejszych Franciszkanami.

Był to jednocześnie czas dalszych koniecznych prac i remontów. To dzięki waszemu zrozumieniu i ofiarności zostały przeprowadzone kolejne ważne i potrzebne inwestycje. W czasie Wielkiego Postu została gruntownie przebudowana i na nowo wyposażona kuchnia klasztorna. W tym roku przeprowadzono gruntowny remont pozostałych dwóch pomieszczeń klasztornych z wymianą instalacji elektrycznej, wyposażeniem z przeznaczeniem na pokoje gościnne. Oraz jesienią została wymieniona instalacja grzewcza naszej świątyni i instalacja wodna w domu klasztornym.

Dziękujemy za każde dobro, jakiego doświadczamy z Waszej życzliwości; dziękuję za wszystkie ofiary składane na tacę, zwłaszcza w trzecie niedziele miesiąca i przy różnych okazjach.

Kochani Parafianie! Niech rozpoczynający się Rok Jubileuszowy 2025 będzie na nowo okazją do bogatego doświadczenia łaski i miłosierdzia, abyśmy zawsze byli gotowi opowiedzieć każdemu, kto pyta nas o nadzieję, która w nas jest, zwłaszcza w tym czasie niepokojów i konfliktów wojennych. Niech Chrystus, który jest naszym pokojem i nadzieją, będzie naszym Towarzystwem podróży w tym roku łaski i pocieszenia. Niech Miłosierny Bóg obdarzy nas umiejętnością odczytywania znaków czasu z pokorą, ufnością i wiarą, oraz podaruje nam nowe, jasne i czyste serca, byśmy stali się budowniczymi cywilizacji miłości. Niech Niepokalana wskazuje, jak nowy, podarowany nam czas życia wypełnić Bożą Miłością. Niech Duch Święty, który dziś rozpoczyna to dzieło w nas i z nami, doprowadzi je do końca, aż do dnia Chrystusa Jezusa. I oby tak się stało!

Ojciec Proboszcz Jacek Koman OFM

*(Kazanie okolicznościowe wygłoszone
31 grudnia 2024 roku)*

Zapatrzenie

Maryjo nieskazitelną
piękna bielą obłoków,
oddechem Ducha Świętego
odbijająca światło Chrystusa
przyglądającemu się światu
w ciepłe Twej wierności
i zaufaniu aż po krzyż.

Magdalena Urzędowska

Świętowanie czasu: Rok Jubileuszowy

Papież Franciszek oficjalnie ogłosił Rok 2025 **Rokiem jubileuszowym**. *Ma to być Rok Święty, charakteryzujący się nadzieją, która nie gaśnie. Ma to być Rok nadziei pokładanej i opartej na Bogu, tak czytamy we wstępnych akapitach papieskiej bulli *Spes non confundit* (Nadzieja zawieść nie może).*

Dlaczego ma to być Rok jubileuszowy skoncentrowany na nadziei? Gdyż rzeczą ludzką jest posiadać nadzieję: *Wszyscy mają nadzieję. Nadzieja jest obecna w sercu każdego człowieka jako pragnienie i oczekiwanie dobra, nawet jeśli nie wie, co przyniesie ze sobą jutro. (Spes non confundit, 1).*

Mając na uwadze ogrom zła, które obecne jest w świecie, wojny i konflikty, a także wszechobecna podłość ludzka, niejako wywołują w człowieku esencjalne pytanie: *Gdzie jesteś, Boże, nasza nadziejo?* Wobec ogromu i wielości dramatów ludzkich to, pytanie staje się swoistym krzykiem człowieka współczesnego.

Ten krzyk jest wszechobecny i wypływa z ust i serc tak wielu ludzki, i to nie tylko wierzących. *Czyż jednak nie jest jeszcze bardziej przejmujący swoisty niemy krzyk tych wszystkich, którzy o Boga od dawna już nie pytają? Którzy Boga nie znają? Którzy o Bogu już dawno zapomnieli?*

Dlatego wobec takiego zniechęcenia, zagubienia i bezsilności, a także wszech obecnego sceptycyzmu i pesymizmu, Ojciec Święty wraz z całym Kościołem pragną wyjąć niejako temu wszystkiemu naprzeciw i dlatego Rok jubileuszowy 2025 ma być *dla wszystkich okazją do ożywienia nadziei (Spes non confundit, 1)* która rodzi się z miłości i opiera się na miłości najpełniej ukazanej w Jezusie przybyłym do krzyża.

Rok jubileuszowy został już otwarty dnia 24 grudnia 2024 r. poprzez otwarcie Drzwi Świętych w Bazylice Watykańskiej. Natomiast 29 grudnia 2024 r. zostały otwarte drzwi w Bazylice św. Jana na Lateranie; 1 stycznia 2025 r. otworzono drzwi w Bazylice Matki Bożej Większej, zaś 5 stycznia w Bazylice św. Pawła za Murami. W tych trzech ostatnich bazylikach drzwi święte zostaną zamknięte przed niedzielą 28 grudnia 2025 roku. Rok Święty został z kolei zainaugurowany w katedrach i konkatedrach poszczególnych diecezji 29 grudnia 2024 r. Jubileusz zakończy się zamknięciem Drzwi Świętych w bazylice watykańskiej 6 stycznia 2026 r.

Skąd zatem się czerpie swój początek Rok jubileuszowy? Jakie są jego przesłanki i cele wynikające z Biblii? I wreszcie, czemu ten Rok ma służyć?

Czas jest święty

W Biblii czas uchodzi za rzecz świętą. U współczesnego człowieka na ogół brak jest refleksji o idei świętości w określonym czasie. Ta kategoria staje się obca współczesnym prądom filozoficznym. Biblia natomiast patrzy na czas jako na coś co jest święte, gdyż czas jest to jedna z wielu kategorii określająca Dzieło Boże jakim jest świat widzialny.

To w czasie dokonało się Stworzenie świata i Objawienie Boże. Dlatego istnieje niezaprzeczalny związek pomiędzy Bogiem i Jego zbawczym działaniem a czasem. Ten rodzaj zależności możemy określić jako teologiczne ujęcie pojęcia czasu. Źródłem informacji o teologii czasu jest Pismo Święte Starego i Nowego Testament, nauka Ojców Kościoła oraz życie liturgiczne Kościoła.

Już od pierwszych stron Biblii świętość i świętowanie łącznie są z czasem. Dlatego Stary Testament tak dużo miejsca dedykuje świętości i świętowaniu, gdyż świętość związana z odpowiednimi rytuałami, miejscami, osobami lub rzeczami oraz świętami obchodzonymi przez Naród Wybrany.

Tematykę czasu chyba najbardziej przeanalizował mędrzec Kohelet. Dla niego czas to cykliczność (*to, co było, jest tym, co będzie a to, co się stało, jest tym, co znowu się stanie* (1, 9), jego daremność (*marność nad marnościami i wszystko marność* (1, 2) oraz przypadkowość (*tak samo nie mędrcom chleb się dostaje w udziale ani rozumnym bogactwo, ani też nie uczeni cieszą się względami, bo czas i przypadek rządzi wszystkim* (9, 11)).

Mając tak daleko posuniętą refleksję nad czasem, Stary Testament i Judaizm świętowanie w czasie uznają za rzecz bardzo ważną. Najważniejszym czasem świętowania dla Judaizmu jest cotygodniowy Szabat (Wj 20, 8-11). Z dorocznych zaś świąt w Izraelu Księga Kapłańska wymienia kolejno: Paschę (23, 5), Święto Przaśników (w. 6), Święto Tygodni, nazwane później Pięćdziesiątnicą (w. 15-16), Święto Trąbienia albo obwieszczenie Nowego Roku (*Rosz ha-Szana* – w. 24-25), Dzień Pojednania, zwany też Dniem Sądu (*Jom Kipur* – w. 27) oraz Święto Szalasów, nazywane również Świętem Namiotów lub Kuczek (w. 34). To w ten wachlarz Świąt judaistycznych wpisuje się też Rok jubileuszowy.

Rok Jubileuszowy w Biblii

Generalnie możemy powiedzieć tak, że Rok jubileuszowy, to rok święty. To w tradycji żydowskiej i chrześcijańskiej przede wszystkim rok szczególnej łaski, przypominający, że wszystkie istoty ludzkie i cały wszechświat – w swoim nieprzerwanym biegu dziejów – pochodzą od Boga i do Boga zmierzają. W takiej też perspektywie postrzegany jest w Kościele również jubileuszowy rok rok 2025.

Nazwa

W mentalności biblijnej określenie Rok jubileuszowy nawiązuje do szczególnego roku, zaś sam termin *Jubileusz* prawdopodobnie pochodzi od instrumentu, którym posługiwano się aby uroczystie obwieścić jego początek. Otóż, owym instrumentem był barani róg (hebr. *yobel*), którego dźwięk rozbrzmiewał w Dzień Przeblągania (*Jom Kippur*).

Święto *Jom Kippur* (Dzień Przeblągania) jest obchodzone co roku. Ono nabiera szczególnego znaczenia, gdy zbiega się z początkiem Roku jubileuszowego.

Korzenie

W Kościele Katolickim Rok jubileuszowy swoimi korzeniami nawiązuje do tradycji starotestamentalnej, mocno zakorzenionej w mentalności Żydów. To od biblijnych przedstawicieli Narodu Wybranego, Kościół przejął obchodzenie Roku jubileuszowego. Otóż u biblijnego Izraela, od dawien dawna, Rok ten istnieje w ścisłym związku z Rokiem szabatowym. Rok szabatowy jest nawiązaniem, przywołaniem i odwzorowaniem przykazania świętowania szabat (III przykazanie).

cd. na s. 4



Świętowanie czasu: Rok Jubileuszowy *dc ze s. 3*

Podstawowym zamierzeniem Roku jubileuszowego jest następująca refleksja biblijna: jeżeli człowiek ma odpoczywać co siódmy dzień, oddając w szabat cześć należną Bogu, zatem co siódmy rok powinna odpoczywać ziemia, zaś jej odpoczynek powinien być połączony z wyzwoleniem wszystkich, którzy popadli w niewolę albo niesprawiedliwą zależność od innych. Otóż *Rok jubileuszowy* to jest taki rok, który następował po siedmiu tygodniach lat, czyli po 49 latach, gdzie rok Pięćdziesiąty to właśnie *Rok jubileuszowy*.

Mentalność biblijna Starego Testamentu nasuwa taką refleksję: Rok Pięćdziesiąty ma być obchodzony jako jubileusz i jako rok dodatkowy po cyklu siedmiu pełnych lat szabatowych, przypadających co siedem lat (por. Kpł 25, 8-13). Został on zaproponowany i zapisany w Prawie Starego Testamentu jako okazja do przywrócenia prawidłowej relacji z Bogiem, między ludźmi i z całym stworzeniem. Ten Rok obejmował przebłaganie za grzechy, powrót do swej własności i odpoczynek całej ziemi.

Idee i cele

U powstania idei i sensu Roku Jubileuszowego w Izraelu leżały przede wszystkim, *po pierwsze*, przesłanki ekonomiczne, społeczne i międzyludzkie. *Po drugie*, doświadczenie religijne, wiara w Boga i uzależnienie od Niego powodowały, że pośród Narodu Wybranego wzrastała wrażliwość etyczno-moralna względem bliźniego. Dlaczego? Kiedy Izraelici po powrocie z Egiptu zamieszkali na nowo na swojej ziemi to, wielu z nich znalazło się w trudnym położeniu. Niektórzy musieli sprzedać posiadłości, szczególnie zwłaszcza ziemię, co w konsekwencji prowadziło do zaciągania pożyczek, które należało potem spłacać z procentami albo nawet niewolniczo służyć u współrodaków. Taki stan rzeczy spowodował, że *z jednej strony*, wzrastała liczba ludzi biednych, a *z drugiej* powstawała rzesza ludzi bogacących się kosztem innych. A taki stan rzeczy rodził nierówność społeczną i godził w porządek społeczny, który Bóg zamierzył przed wiekami dla swojego Narodu. Tak oto zamierzona przez Boga równość ustąpiła miejsca pogłębiającej się niesprawiedliwości.

Taka niesprawiedliwość domagała się naprawy. Dlatego w Biblii są rozporządzenia dotyczące *Roku jubileuszowego*. Zawarte są one w tzw. *Kodeksie Świętości* (Kpł 17-26) gdzie odnośnie celów i zadań Roku jubileuszowego czytamy: *Będziecie święcić pięćdziesiąty rok, oznajmijcie wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców. Będzie to dla was jubileusz – każdy z was powróci do swej własności i każdy powróci do swego rodu. Cały ten rok pięćdziesiąty będzie dla was rokiem jubileuszowym – nie będziecie siał, nie będziecie żąć tego, co urosnie, nie będziecie zbierać nieobciążonych winogron, bo to będzie dla was jubileusz, to będzie dla was rzecz święta. Wolno wam jednak będzie jeść to, co urosnie na polu. W tym roku jubileuszowym każdy powróci do swej własności* (Kpł 25, 10-13).

Otóż najważniejszym celem i przesłaniem Roku jubileuszowego, w mentalności biblijnej jest *wyzwolenie w kraju dla wszystkich jego mieszkańców*, co oznacza powszechną emancypację ludzi, których położenie z różnych względów wymaga gruntownej odmiany, to znaczy wyzwolenia. Rzeczownik *wyzwolenie* (hebr. *deror*) pierwotnie wskazywał na wyzwolenie ekonomiczne i społeczne, czyli obdarzenie niewolników wolnością, lecz nauczanie proroków nadało mu sens duchowy.

To w tym kontekście dzieło zbawcze Jezusa Chrystusa jest ukazane jako uwolnienie człowieka od zła, którym jest przede wszystkim grzech. Tymi, którzy spośród autorów Nowego Testamentu najbardziej akcentują wyzwolenie aspekt Chrystusowego dzieła są Paweł i jego uczeń, Łukasz. Nic więc dziwnego, że właśnie u tego ostatniego znajdujemy wyraźne powiązanie Chrystusowego uwolnienia ze starotestamentalną instytucją roku jubileuszowego.

o. Edmund Urbański OFM

Katecheza XIII – „Jezus historyczny” a świądomość, doktryna i etyka

Zapewne dla wielu z nas zaskakującym jest początek Ewangelii według świętego Mateusza. Liczne i dziwne brzmiące imiona starożytnych poprzedników Jezusa Chrystusa mogą nawet wydawać się zupełnie niepotrzebne, tym bardziej, że historia rodziny Jezusa to nie do końca historia ludzi zawsze prawych lub bogobojnych (Mt 1, 1-17). Jednak dla chrześcijan nawróconych z judaizmu, dla których pisana była ta ewangelia, przedstawienie genealogii miało zasadnicze znaczenie. Jeśli Jezus naprawdę jest oczekiwany Mesjaszem, musiał pochodzić, także w „wymiarze cielesnym”, jak mówi Pismo, z rodu Abrahama i Dawida. Dlatego pierwsze słowa kierowane przez autora Ewangelii do tych chrześcijan wykazują spełnienie mesjańskich zapowiedzi również poprzez rodowód Chrystusa. Dla dzisiejszego czytelnika genealogia św. Mateusza także może mieć wiele cennych znaczeń. Pochylmy się przez chwilę na trzech zagadnieniach z niej wypływających: 1) historii, rozumianej jako przedstawienie faktów i dochodzenie do prawdy, 2) właściwej doktrynie i 3) realnej etyce.

1. Historia, czyli prawda i wnioskowanie o prawdzie

Nie jest sprawą prostą wyciągać właściwe wnioski z historii. Jednak walka o „prawdę historyczną” (pojmowaną bardzo szeroko) odbywa się nieustannie na przestrzeni wieków. A rozpoczyna się ona już od etapu najbardziej podstawowego, czyli ustalania faktów. Nie da się niczego sensownego zrozumieć z jakiejś większej „historycznej całości” (epoki w dziejach, albo życiorysu sławnej osoby), jeśli nie będziemy wiedzieli dokładnie, z jakimi konkretnymi wydarzeniami mieliśmy i mamy do czynienia. W odczytywaniu bezcennej nauki płynącej z historii nie chodzi jedynie o samą poprawność logicznego myślenia, ale także o solidne przedstawienie wydarzeń, na których owa nauka ma się opierać. Potrzebna jest „prawda jednostkowa”, jakakolwiek by ona nie była: radosna lub smutna, budująca, bądź przykra. Informacja niepewna, albo kłamliwa, nie tylko nie pozwoli nam poznać bardziej ogólnych prawd, ale często będzie utwierdzała nas w niewiedzy lub zakłamaniu.

Rozpowszechnianie kłamliwych pogłosek i fałszywych informacji, to nie domena jedynie dzisiejszych czasów. Tak było od zarania dziejów. Wiele mamy na to historycznych dowodów. A działo się tak, albo ze zwykłej głupoty tych, którzy nie umieli właściwie określić rzeczywistości, albo, – co gorsza! – aby ktoś mógł pozyskać dla siebie określoną korzyść, która mu się nie należała.

cd. na s. 5

Katecheza XIII *dc ze s. 4*

Grecka Troja została zdobyta, gdyż w posągu konia przemycono dzielnych wojowników, którzy owe miasto potem sobie podporządkowali. Również w Piśmie Świętym możemy spotkać wiele „fałszywych zabiegów”, by osiągnąć z góry zamierzony cel (na przykład historia Ezawa i Jakuba – Rdz 27, 1-45). W Ewangelii zaś św. Mateusza czytamy, iż po zmartwychwstaniu Jezusa rozpowszechniano (za pieniądze!) fałszywą informację o wykradzeniu przez uczniów Ciała Pana z grobu. Jezus zatem, według tej pogłoski, nie zmartwychwstał. Co więcej, owa pogłoska jest nieustannie kolportowana i trwa, w pewnych środowiskach, aż do naszych czasów (Mt 28, 11-15).

Kłamstwo zawsze, „gdzieś podskórnie” – paradoksalnie – zakłada istnienie, a nawet dogłębną znajomość prawdy. Będąc zaś przeciwieństwem obiektywnej prawdy jest także największym przeciwnikiem Tego, który sam jest Prawdą, czyli Boga. To właśnie dlatego Szatana nazywa się „ojcem kłamstwa”. Prawda „góruje ponad człowiekiem” pokazując mu właściwe miejsce względem Boga i innych stworzeń. Nad prawdą nie jest w stanie człowiek zapanować, choć wielu osobom wciąż się wydaje to możliwe. Kłamstwo nie godzi się na prawdę, gdyż jest ona niewygodna, trudna do zaakceptowania, a czasem zbyt wymagająca. Kłamstwo staje się wielkim problemem dla człowieka, a nawet degradacją jego jestestwa, nie wtedy, gdy człowiek w swojej ludzkiej ułomności, czasami jemu ulega, ale wtedy, gdy jest ono przyjmowane przez niego jako najważniejsza wskazówka lub siła do wygodnego życia.

Oprócz przemilczania, czy nieprecyzyjnego, bądź fałszywego ukazywania faktów, do niewłaściwej oceny danych historycznych przyczynia się także niekonsekwentna logika, czyli – pokrótce – „kłamliwe łączenie wydarzeń”. Wydaje się, iż systemowe i czynione na wielką skalę początki takich niekonsekwencji, można dostrzec już w działalności encyklopedystów francuskich czasu Oświecenia. Podawanie suchych informacji, nawet prawdziwych, bez odpowiedniego klucza do ich zrozumienia, miało początkowo dopomagać w zdobyciu szerokiej wiedzy i wolności w ich interpretacji. Częściej jednak, głównie w naukach humanistycznych, takie postępowanie wprowadzało „frywolność intelektualną” nie mającą nic wspólnego z solidną i głęboką wiedzą. Przyczyniało się ono także, w wielu przypadkach, do indywidualnej i grupowej wyniosłości „elit encyklopedycznych” względem tych, którzy nie mieli dostępu do takich informacji, choć posiadali niekiedy dużo cenniejszą, bo praktyczną i realną wiedzę.

Apogeum „frywolności interpretacyjnej” występuje niewątpliwie w systemie marksistowskim. Według twórców tego sposobu myślenia, to co jest najważniejsze dla człowieka, to sprawiedliwe stosunki społeczne sprawowane przez klasę robotniczo – chłopską (proletariat). Jednak ocena sprawiedliwości społecznej wcale nie przysługuje, w praktyce, proletariatu, ale samozwańczej elicie będącej (podobno?) jego reprezentantem. Nie liczy się w tej ocenie żaden świat obiektywnych wartości, prawda, religia, zasady etyczne, ustanowione prawa i obowiązki jednostek, czy grup społecznych, ale jedynie wola samozwańczych elit. Cechę charakterystyczną takiej mentalności doskonale wyraża hasło „wprowadzania odpowiedniej narracji”, czyli przedstawianie faktów i wydarzeń niekoniecznie zgodnych z prawdą, za to tożsamy z „potrzebą egzystencjalną” samozwańczych elit. A do realizacji takiego projektu nieodzowna jest jednobrzmiąca informacja powtarzana

aż do znudzenia w pluralistycznej, podobno, przestrzeni publicznej. Czy nie mamy w tym momencie przekonania, iż skądś znamy takie zabiegi?

2. Wiara i obyczaje

Spoglądając na genealogię Jezusa Chrystusa dostrzec w niej możemy wiele postaci, których życie wcale nie było historią wierności Bogu i zasadom moralnym. Zresztą, nie chodzi tylko o nich, ale również o bardzo wielu świętych na przestrzeni wieków. Przyzwyczailiśmy się do „cukierkowatych” żywotów wielu świętych, a nasze infantylne wyobrażenia o nich nie pozwalają nam w prawdzie spojrzeć na wiele niewygodnych faktów z ich życia. Widzimy najczęściej świętość, czyli „efekt końcowy” ich doczesnego życia, pomijając zupełnie wyboistą drogę prowadzącą do jej osiągnięcia.

Trudno jest w tym momencie analizować każdą postać z genealogii Jezusa, ale kilku z nich warto się przypatrzeć. I nie chodzi tu tylko o niewłaściwą moralność, ale także o odstępstwa od wiary w jednego Boga.

Nie powinien dziwić fakt, iż Abraham, ojciec naszej wiary, początkowo wyznawał religię babilońską (politeizm), jednak późniejsze odstępstwa od wiary tych, którzy zostali wychowani w monoteizmie uznać trzeba za poważny grzech. A takie postępowanie należy przypisać królom: Salomonowi i Manassesowi. Salomon, mimo niezwykłego błogosławieństwa pokoju i dobrobytu, daru mądrości w sprawowaniu władzy, pod wpływem swoich żon pochodzących z pogaństwa, zaczął pod koniec życia czcić ich bogów, odrzucając nawet Bożą ingerencję wzywającą go do poprawy (1 Krl 11, 1-13). Odstępstwo od prawdziwej wiary widać także u króla Judy Manassesesa (2 Krn 33, 1-20). Choć, jak mówi Piśmo, ostatecznie powrócił on do pełni wiary stając się niezwykle pobożnym władcą, wcześniej, przez długi okres sprawowania władzy, próbował w swoim kraju wprowadzić kult bogów kananejskich. Uprawiał nawet magię, czary i wróżbiarstwo, nie ufając w ten sposób, Bożej opatrności.

Dużo zastrzeżeń można mieć również do moralności wielu poprzedników Jezusa. Wspomnijmy tylko Dawida, oraz Tamar i Rachab, dwie kobiety wymienione w genealogii. Choć króla Dawida wypada niezwykle cenić, za jego przyznanie się do winy i przyjęcie kary za swój grzech, to stwierdzić należy, iż był to grzech szczególnie okrutny. Najpierw popełnił cudzołóstwo z Batszebą, żoną jednego ze swoich dzielnych wojowników, a następnie wydał rozkaz haniebnego zamordowania jej męża podczas bitwy rękami wrogów (2 Sm 11-12, 25). Tamar zaś i Rachab, były niewiastami, które – mówiąc delikatnie – nie prowadziły zbyt niewinnego życia. Tamar, domagając się powszechnego wówczas prawa lewiratu, a co za tym idzie potomstwa, w podstępny sposób zaaranżowała „spotkanie” ze swoim teściem Judą, aby począć upragnione dziecko (Rdz 38). Rachab zaś nie posuwała się do żadnych podstępnych „działań” względem mężczyzn. Po prostu, oficjalnie, prowadziła życie nierządniczy (Joz 2).

3. To Pan, ostatecznie, jest Prawdą i Zbawicielem

Spoglądając na przedstawione powyżej przykłady dotyczące problemów z rozumieniem historii, oraz poszczególnymi żywotami ludzi, będących poprzednikami Jezusa Chrystusa, może rodzić się w sercach i umysłach czytelników wiele skrajnych odczuć.

Katecheza XIII *dc ze s. 5*

Nauczani jesteście, że mamy kreować swoje życie poprzez solidną refleksję i pozytywne wzorce, że mamy zgłębiać to, co dobre, a unikać zła. Że niezbędna jest niezwykła pokora wobec Boga i swojego istnienia, oraz uniczenie wobec tajemnicy tego, co inni niosą w swoich sercach. A tu takie postaci w genealogii Zbawiciela, tacy Jego przodkowie, taka Jego rodzina! To dobrze, że tak jesteście uczeni. Skoro „tacy” byli w Jego życiorysie, jest nadzieja zbawienia również dla każdego człowieka, bez względu na to, z jakiej rodziny pochodzi. Przecież to Pan jest Zbawicielem, a nie my, nawet gdybyśmy mądrze i porządnie żyli. Ostatecznie bowiem, niezbędnym dla nas będzie nieustanne nawracanie się, światło Bożej Prawdy i moc Ducha Świętego, abyśmy pełnili Bożą Wolę w swoim życiu. Potrzeba każdemu z nas tej świadomości, iż dzięki prawdzie o nas samych możemy, przy pomocy Łaski Bożej, budować to, co – nie w naszej opcji, ale Bożej – jest sprawiedliwe. Albo lepiej, sam Bóg, dzięki przyjęciu przez nas prawdy o naszym życiu, będzie mógł w nas najowocniej działać.

Dlatego, w pewnym sensie, to prawda króluje nad doktryną i moralnością, określając ich wartość. Warto o prawdę zabiegać w każdym wymiarze, bo to Prawda nas wyzwala. Czym by była nawet najpiękniejsza doktryna czy moralność bez prawdy o człowieku i zbawiającym Bogu?

o. Andrzej Duk OFM

Viva Cristo Rey!

Luty w kalendarzu liturgicznym obfituje w wydarzenia, uroczystości i wspomnienia Świętych. Już 2 lutego będziemy przeżywać Ofiarowanie Pańskie, w polskiej tradycji zwane również świętem Matki Bożej Gromnicznej, oraz Dzień Życia Konsekrowanego. Później czekają nas wspomnienia męczenników: między innymi św. Błażeja, św. Agaty czy Pawła Miki i Towarzyszy. W dniu 8 lutego w liturgii przywołamy postać św. Józefiny Bakhity, niewolnicy z Sudanu, świętej dziewczyny i zakonnicy z włoskiego miasteczka Schio. 11 lutego, we wspomnienie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes, modlitewną opieką otoczmy wszystkich chorych, a 14 lutego będziemy świętować nie tylko wspomnienie św. Walentego, ale też Święto patronów Europy – Cyryla, mnicha, i Metodego, biskupa.

W lutym patronować nam będzie jeszcze jedna wyjątkowa postać, która od dziesiątek lat zjednuje sobie ludzkie serca niezłomnością wiary i heroicznym oddaniem Chrystusowi. Postać coraz bardziej popularna, której kult rozszerza się w wyjątkowym tempie, coraz lepiej znana i coraz mocniej kochana. Mowa o czternastoletnim meksykańskim męczenniku, bohaterze głośnego filmu „Cristiada” z 2012 roku, który 10 lutego 1928 roku zginął w Guadalajarze. Ostatnimi słowami, które wypowiedział ten chłopiec, było wezwanie: „Viva Cristo Rey!”, czyli: „Niech żyje Chrystus Król!”.

José Sanchez del Río urodził się w meksykańskiej miejscowości Sahuayo 28 marca 1913 roku. Pochodził z głęboko wierzącej rodziny, która prowadziła ranczo. Był radosnym, pogodnym i energicznym chłopcem, w którego życiu Bóg i Kościół zajmowali szczególne miejsce. Gdy rodzina Sanchezów przeniosła się do Guadalajary, uczęszczał tam do szkoły katolickiej i zetknął się z Katolickim Stowarzyszeniem Młodzieży Meksykańskiej.

Okres dorastania Joselita („Józia”) przypadł na trudne, burzliwe czasy pod rządami antykatolickimi. Kościół

katolicki w Meksyku stawał się celem ataków już od drugiej połowy XIX wieku, a sytuacja ta znacznie się pogorszyła, gdy w 1914 roku do władzy doszedł Venustiano Carranza. W ciągu dwóch kolejnych lat wzmożyły się prześladowania Kościoła: ograniczono działalność duszpasterską księży i szkolnictwo katolickie, w kościołach żołnierze urządzali bale i bezczęścili Najświętszy Sakrament. W 1924 roku prezydent Plutarco Elías Calles zakazał zupełnie księżom prowadzenia publicznej działalności, pozamykał szkoły, rozkazał usunięcie misjonarzy i wprowadził swoisty terror. Dochodziło do zabójstw i uwięzień kapłanów, zamykano klasztory, masonski rząd Callesa przywłaszczał sobie kościoły, szpitale i sierocińce. Pomimo tak trudnej sytuacji w Meksyku nie brakowało ludzi, którzy otwarcie walczyli o wiarę i Boga, często płacąc za to cierpieniem, a nawet życiem. Właśnie w celu obrony cennych wartości katolickich w styczniu 1927 roku rozpoczął działalność katolicki ruch oporu „Cristeros”, w którego szeregi wstąpił ojciec oraz starsi bracia Joselita.

Wiara tego nastoletniego chłopca już wówczas była bardzo dojrzała. Najwyższą czią darzył on Jezusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie, codziennie odmawiał różaniec i szczególnie ukochał wizerunek Matki Bożej z Guadalupe. Na wieść o heroicznym czynach swoich rodaków, ich walce podjętej w obronie wiary oraz męczeńskiej śmierci wielu z nich, sam pragnął wstąpić w szeregi „Cristeros”. W końcu, po wielu namowach, udało mu się przekonać do tego matkę, której miał powiedzieć: „Mamo, nigdy nie będzie mi tak łatwo wejść do Nieba jak teraz”.

W oddziale „Cristeros” José miał za zadanie przygotowywać posiłki dla powstańców, czyścić broń i oporządzenie, a później powierzono mu opiekę nad sztandarem. 5 lutego 1928 roku, podczas bitwy nieopodal miejscowości Cotija, chłopiec oddał swojego wierzchowca ranemu generałowi, a sam został schwytany i uwięziony w kościele przernobionym na więzienie. Tam żołnierze poddawali czternastoletniego Joselita okrutnym torturom. Obiecywali uwolnienie w zamian za wyrzeczenie się wiary w Chrystusa, ogłoszenie apostazji i wstąpienie w oddziały rządowe. Wymagali tylko jednego: by chłopiec wypowiedział zdanie: „Śmierć Chrystusowi Królowi”. Pomimo ogromnego cierpienia i tortur – podczas których oprawcy zdarli mu skórę z nóg i zmusili do stapania po rozsypanej soli – a także nieuchronnej wizji śmierci, José nie uległ. Po każdym uderzeniu bagnetem płakał i wołał: „Niech żyje Chrystus Król!”. Z tym okrzykiem na ustach i sercem niezłomnie oddanym Jezusowi zginął rozstrzelany tuż przed północą 10 lutego 1928 roku. Został beatyfikowany przez papieża Benedykta XVI w 2005 roku, a w 2016 ogłoszony Świętym przez Franciszka.

Wezwanie „Viva Cristo Rey!” wydaje się być szczególnie ważne szczególnie dziś, kiedy XXI wiek stara się zepchnąć wiarę katolicką na margines, ośmieszyć ją i usunąć Boga z naszego życia. W tym dziwnym świecie postać José Sancheza del Río wzywa nas do wierności wyznawanym wartościom: wierności Jezusowi, odwagi w wierze, bezgranicznego zaufania oraz do bycia prawdziwym świadkiem Ewangelii w codzienności.

Niech w świecie, w którym zapomina się o dobroci i miłosierdziu Boga, święty José Sanchez del Río wyprasa nam łaski odważnej wiary, wytrwałej nadziei i doskonałej miłości, a jego wezwanie, oznaczające oddanie i wierność Chrystusowi, stanie się i naszym.

Viva Cristo Rey! Niech żyje Chrystus Król!

Iwona Zębala

Zrobić nawet więcej, niż trzeba

Święci żyją wśród nas, rozsiewają wokół dobro niezauważenie, cicho, bez rozgłosu. Nie wierzycie? Doceniamy ich często zbyt późno, gdy już odchodzą. Taką właśnie osobą, bez cienia wątpliwości, była

S.p. Janina Szubryt

Zmarła po ciężkiej chorobie 13 grudnia 2024, trochę nieoczekiwanie, bo wydawało się, że terapia zaczyna przynosić pozytywne skutki. Pogrzeb odbył się 20 grudnia w sanktuarium Najświętszej Rodziny w Nowym Biezanowie.

Mea culpa, nostra maxima culpa. Jak napisałem, przesunęła się wśród nas cicho, a teraz, gdy jest potrzeba napisania tego wspomnienia, to nagle okazuje się, jak mało o niej wiemy. Trudno! Być może wspomnienie będzie fragmentaryczne, nie do końca ściśle, ale czuję, że musi być napisane, bo tacy ludzie nie mogą być zapomniani. Może ich życie, przykład i w nas coś poruszy i staniemy się ciut lepsi.

Janina Szubryt urodziła się przed 75 laty, 20 czerwca 1949 roku w Starej Wsi, stanowiącej obecnie część Limanowej. Została wcześniej osierocona przez mamę, bo jako kilkuletnia dziewczynka. Tato ożenił się ponownie, ale relacje z jego drugą żoną nie miały niestety tego macierzyńskiego ciepła, którego małe dziecko tak potrzebuje. Jasia miała dwóch braci i siostrę i jak sama wspominała, relacje rodzinne były bardzo dobre, w każdej ciężkiej sytuacji mogła liczyć na pomoc z tej strony. W młodości, w czasach szkolnych (Technikum Ekonomiczne w Limanowej) i nieco później, Jasia była zapalonym sportowcem, uprawiała narciarstwo biegowe jako zawodniczka, potem trenerka w lokalnym klubie, była sędzią na narciarskich zawodach, próbowała swych sił w konkurencjach lekkoatletycznych.

Jasia miała naturę społecznika, angażowała się w wielu dziedzinach, o czym jeszcze napiszę, ale niewątpliwie dziełem Jej życia, *opus magnum* jak się górnolotnie mówi, była opieka nad dziećmi skrzywdzonymi przez los, najczęściej tak zwanymi sierotami społecznymi. Myślę, że już w działalności trenerskiej można doszukiwać się początków Jej życiowego powołania. W latach 70-tych zaczęła się poważnie zastanawiać nad poświęceniem się opiece nad dziećmi, interesowała się sposobem organizacji tej opieki i odwiedziła nawet kilka tak zwanych *domów dziecka*, „bidule”, jak je nazywała. Wrażenia nie były najlepsze, a wręcz złe, wyglądały po trosze jak fabryki, a dzieci traktowane jak przedmioty produkcji. Ciągnęła zmiana twarzy wokół nich, żadnych ciepłych relacji, które były wręcz zakazane, rzekomo w interesie dzieci, żeby się nie przywiązywały i nie przeżywały stresu rozstania. To było zupełne zaprzeczenie wyobrażeń Jasi, jaki dom jest potrzebny tym dzieciakom.

Świątecznym w tunelu stały się starania przeszczerpienia na polski grunt idei tak zwanych wiosek dziecięcych. Twórcą i organizatorem tych wiosek był Austriak Hermann Gmeiner, który pierwszą taką wioskę stworzył w 1949 roku dla sierot wojennych. Podstawowym i innowacyjnym założeniem było stworzenie dzieciom warunków maksymalnie zbliżonych do naturalnej rodziny. Idea była tak płodna, że lawinowo powstawały następne ośrodki, ruch zyskał status międzynarodowy i rozpowszechnił się na całym świecie. W Polsce pierwsza taka wioska została oficjalnie otwarta w Biłgoraju w 1984 roku (ogółem powstało ich cztery), ale pierwsze dzieci do tej wioski zostały przyjęte niemal rok wcześniej,

w 1983 roku. Pierwotnym założeniem systemu opieki w wioskach dziecięcych było, że opiekunkami mogły być jedynie samotne, bezdzietne kobiety. Do wioski biłgorajskiej zgłosiło się przeszło 200 kandydatek, zakwalifikowano 9, wśród nich Jasię Szubryt. Zamieszkała w Biłgoraju i podjęła swoją misję w maju 1983 roku.

Władze państwowe i samorządowe już na początku poniosły pewną porażkę. Wiemy, jakie to były czasy, komunistyczne państwo polskie starało się wychowywać dzieci w ateizmie. A tymczasem niepokorne biłgorajskie mamy, w porozumieniu z miejscowym proboszczem i parafianami, po cichu wspólnie przygotowali budowę, zgromadzili materiały i niemalże w jedną noc postawili kaplicę p.w. Chrystusa Króla. Szczęśliwie władze pogodziły się ze stanem faktycznym i kaplica została.

Pierwsze pionierskie lata były w miarę sielankowe. Wioski dziecięce stanowiły wielki przełom w systemie opieki nad dziećmi osieroconymi. Z biegiem czasu zaczęły się jednak urzędnicze ingerencje, próby narzucania sposobu wychowywania dzieci przez psychologów, pedagogów i innych *fachowców*, a to jakby ktoś włąził do mojego domu i kazał przestawiać meble. W międzyczasie szczęśliwie zmieniło się nieco w Polsce prawo na bardziej sprzyjające opiece w rodzinach zastępczych. Pamiętamy, że przynajmniej deklarowano odejście od domów dziecka, również z powodów ekonomicznych, bo opieka w rodzinach okazała się tańsza. Ale główny zysk, to rodzinna atmosfera i emocjonalne relacje, których dzieci doznawały jak w zwykłych, normalnych rodzinach. Jasia postanowiła skorzystać ze sposobności i wraz z szóstką dzieci, nad którymi miała ustanowioną opiekę prawną, w 1997 roku wyjechała z Biłgoraja do Krakowa, zapuszczając się na nieznane i niepewne wody, przede wszystkim bez zapewnionego wsparcia materialnego. Coś musiało już mocno doskwierać i odstawać od wymarzonej atmosfery rodzinnego domu. Duża determinacja i wielkie ryzyko! Trochę pomogła limanowska rodzina, ale chyba głównie Boża opieka. Ze wspomnień Jasi wiemy, że od dziecięcych lat miała gorące nabożeństwo do Matki Bożej i to oczywiście zostało Jej do końca życia. Ale, jak sama wspominała, kiedyś jej wzrok przyciągnął obraz Jezusa Miłosiernego i prosto w duszę uderzył napis „Jezu, ufam Tobie”. Te słowa stały się Jej oparciem w trudnych chwilach.

W Krakowie zaczęło się szukanie miejsca, najpierw był Prokocim, potem na dłużej Nowy Biezanów, a następnie krótko Mogiła. Powstał „Przyjazny Dom” (na Nowym Biezanowie), jeden z pierwszych rodzinnych domów opieki dla dzieci. Założeniem była opieka aż do usamodzielnienia się, jak w rodzinie, ale trafiały tu również dzieci z przypadków interwencyjnych. Jasia nigdy nie pytała o stronę formalną, najważniejsza była pomoc. W ciągu niemal 40 lat pomoc w domu Jasi uzyskało pięćdziesięcioro dzieci. Dla wielu z nich, dziś już dojrzałych osób, mających własne rodziny, dom rodzinny był tam, gdzie mieszkała mama. A adresy nadal się zmieniały, był na osiedlu Rząka, były peryferia Wieliczki, była Gnieźnieńska na Azorach. Jasia, starając się pomóc dzieciom w usamodzielnieniu, pomagała im w uzyskaniu mieszkania, czasem przydziałowego, czasem kupionego z zaoszczędzonych pieniędzy. Jeszcze w okresie biłgorajskim międzynarodowa organizacja wiosek dziecięcych starała się znajdować sponsorów dla poszczególnych podopiecznych. Jeśli to się udało to Jasia każde wolne pieniądze lokowała na indywidualne konta dzieci, najczęściej w formie książeczki mieszkaniowej.

Zrobić nawet więcej, niż trzeba *dc ze s. 7*

Tak właśnie na kilka lat trafiła na Azory z najmłodszą swoją córką Kamilą, potem kolejna zamiana mieszkań z jedną z pierwszych córek, jeszcze z okresu biłgorajskiego, Anią i jej mężem, bo przecież mnie wystarczy mniejsze, a im będzie wygodniej. Więzy z dziećmi nie kończyły się z ich usamodzielnieniem, z tymi, które tego chciały i potrzebowały Jasia utrzymywała kontakty i spieszyła z pomocą w razie potrzeby, zupełnie jak w naszych rodzinach z dorosłymi dziećmi. To przenosiło się oczywiście na wnuki, dla których była serdeczną i kochającą babcią.

Z dziećmi, jak to w rodzinie, są czasy lepsze i gorsze. My, przyzwyczajeni do normalnych sytuacji, musimy mieć świadomość, że tak zwane sieroty społeczne to dzieci często pokaleczone i na duchu i na ciele. Prawie regułą jest opóźnienie edukacyjne, więc problemów nie brakuje. Jasia miała taki pogląd: jeśli uda ci się te braki wyrównać, to super, ale najważniejsze jest przygotowanie cię do dorosłego życia. Bardzo wspierała i zachęcała dzieci do muzyki, grania na instrumentach, śpiewu. Szczególnym przypadkiem w rodzinie była Dominika, którą Jasia zabrała ze szpitala w bardzo ciężkim stanie, dziewczynka nie mogła samodzielnie oddychać z powodu wcześniejszego bardzo brutalnego traktowania. Tego lepiej nie opisywać detalicznie. Szpital co prawda uratował jej życie, ale jakie ono było. Jasia wzięła ją pod swoją opiekę, ale zmobilizowała również środowisko i medyczne i techniczne do skonstruowania prototypowego, domowego respiratora. Po pandemii Covid trochę więcej wiemy, jak to wygląda. Chory musi być intubowany, często utrzymywany w śpiączce. Respirator Dominiki był zupełnie inny, dziewczynka mogła dużo lepiej funkcjonować, jedynym ograniczeniem było przywiązanie do łóżka i aparatury. Dziewczynka niestety w końcu zmarła, ale przeżyła kilka lat w szczęśliwej rodzinie.

Spółeczeństwo ma zdolność przystosowywania się do trudnych, nietypowych sytuacji. Słyszymy często o powstawaniu grup wspierających się wzajemnie ludzi, których los postawił w podobnych sytuacjach. Tak było również z rodzinami zastępczymi. Dość długo to kielkowało w Krakowie, bo gdzieś od końcówki lat 70-tych, ale w końcu w 1996 roku powstało Stowarzyszenie Rodzin Adopcyjnych i Zastępczych „Pro Familia”, o programie bardzo zbieżnym z poglądami Jasi. Oczywiście, nie mogło Jej tu braknąć, zaangażowała się zarówno w proces powstawania Stowarzyszenia, jak i później w jego funkcjonowanie. Długie lata działała we władzach Stowarzyszenia, była także jego prezesem. Miała własne doświadczenia w bataliach z różnymi urzędami, więc była bardzo efektywna zarówno w tworzeniu nowych rodzin jak i w pomocy już działającym. Kandydaci na rodziców adopcyjnych przechodzą rygorystyczną kwalifikację, Jasia była członkiem takiej komisji i dbała o to, by dzieci dostały się pod właściwą opiekę, ale też o to, by nadmierne biurokratyzowanie nie zniechęciło przyszłych rodziców.

Jak już pisałem, ale jeszcze raz powtórzę, Jasia Szubryt była autentycznym społecznikiem, robiła to nie żeby ktoś ją pochwalił, ale z potrzeby serca. Takich ludzi określa się mianem działaczy z drugiego szeregu, nie wystawiających się do orderów, ale po prostu pracujących. Mimo tej Jej rezerwy przy wielu okazjach doceniano Jej zaangażowanie i była wyróżniana dyploma-

mami, nagrodami. Nigdy się tym nie chwaliła, a jak się wprost pytało, to coś odburknęła. Znałem ją ładnych kilka lat, a dla przykładu nie wiedziałem, że w 1989 otrzymała Srebrny Krzyż Zasługi, a w roku 2017 jedno z najwyższych polskich odznaczeń, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Po tym, co napisałem, chyba czytelnicy się zgodzą, że sprawa wychowania osieroconych dzieci to rzeczywiście *opus magnum*, czyli dzieło życia Jasi. Ale na tym nie koniec. Taka to natura społeczników, że są wszędzie, gdzie potrzeba. Gdy po społecznym przebudzeniu naszego narodu w latach 80-tych zrodziła się Solidarność, to Jasia była wśród inicjatorów powstawania jej ogniw, najpierw w rodzinnej Limanowej, a potem w biłgorajskiej Wiosce Dziecięcej. Już w Krakowie namówiono ją także do wstąpienia do Związku Podhalan. Jasia się zgodziła, bo organizacja między innymi mobilizowała dzieci i młodzież w zespołach ludowych i krzewiła lokalną, ludową kulturę. Tam też szybko okazało się, że jest potrzebny ktoś z drugiego szeregu do organizacji różnych imprez i Jasia została sekretarzem oddziału Związku.

W latach 90-tych, można tak powiedzieć, że po połajanie polskiego Episkopatu przez obecnie świętego Jana Pawła II, odradzała się w Polsce Akcja Katolicka i Jasia dołączyła do oddziału AK w ówczesnej Jej parafii na Nowym Bieżanowie. Szybko zauważono i wykorzystano Jej zaangażowanie, została tam prezesem i weszła też do Zarządu Diecezjalnego Instytutu AK. I znowu z drugiego szeregu, tam, gdzie była ciężka praca. Na przykład, praktycznie we dwoje ze Stefanem Majerczakiem organizowali przez lata sztandarową inicjatywę krakowskiej Akcji Katolickiej, czyli Festiwal Piosenki Patriotycznej. Wydarzenie było tak atrakcyjne, że w końcu przejęła je Warszawa. Po przeprowadzce na Azory Jasia przeniosła się także do naszego Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej (POAK) i nawet przez jedną kadencję była u nas prezesem. Z Azorami po paru latach się pożegnała, ale w naszej parafii czuła się tak dobrze, że w naszym POAK pozostała i dojeżdżała do nas z drugiego końca Krakowa, bo z osiedla Rżaka.

Jasia była osobą bardzo konkretną i nie lubiła górnolotnych słów. Może obruszyłaby się na mnie za to, co za moment napiszę, ale myślę, że tytuł tego tekstu jest dobrą ilustracją Jej życia, mógłby być jego motywem przewodnim. Całe Jej życie było *dla innych* i robiła rzeczywiście więcej, niż ktokolwiek mógłby od Niej oczekiwać. Takim dobitnym dla mnie przykładem było, że w ostatnich latach i miesiącach swojego życia, gdy już nie mogła zajmować się kolejnymi skrzywdzonymi przez los dziećmi, to pracowała jako wolontariuszka w kuchni u Sióstr Albertynek na Woronicza, przy przygotowywaniu i wydawaniu posiłków dla bezdomnych. Ciągle coś robić, może ktoś potrzebuje mojej pomocy, może hospicjum, może Albertynki. Kto tego od Niej oczekiwał? **Zrobić nawet więcej, niż trzeba, niż ktokolwiek ode mnie oczekuje!**

Panie Boże, mamy przekonanie, że Twoje miłosierdzie i Twoja sprawiedliwość doceniła ciężką szalę dobrych uczynków Jasi i że spotkała Ją za to nagroda. Wieczne odpoczywanie racz Jej dać Panie!

Zenon Sulek

PS. Bardzo dziękuję małżeństwu Ani i Łukaszowi Ciernia za pomoc w zebraniu różnych informacji i przygotowaniu tego wspomnienia, a także mojej żonie za różne krytyczne i inspirujące uwagi.